

# OPIEKUN KATOLICKI

Nr 82.

W pracy i oświacie, przyszłość nasza!

Rok XV.

Bytom (Beuthen O./S.) dnia 17 października. 1888.

„Opiekun Katolicki“ wychodzi co środę i sobotę. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach jak i dla miejscowych 1 markę; w Austrii z przesyłką 75 cent.; w Ameryce 1/2 dolara. Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcyja lub Ekspedycyja „Opiekuna Katolickiego“ w Bytomiu (Beuthen O./S.) Dyngosstrasse 27. Za ogłoszenia płaci się od wiersza petytowego lub zajętego miejsca 20 fen.

Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycyja w miejscu, jako też i w Wroclawiu Rudolf Mosse oraz Haasenstein & Vogler w Berlinie i Hamburgu. — W Warszawie Rajchman i Frenkler, ulica Senatorska Nr. 18. — W Frankfurcie n. M. Daube & Co. — W Paryżu i na całą Francyzę A. Sławiński Paris, Rue Véneléy Nr. 3. Rękopisma nadesłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

**Można jeszcze zapisywać sobie na pocztach i w agenturach naszych**

**„Opiekuna Katolickiego“**  
**który na kwartał kosztuje**  
**tylko 1 markę.**

Bytom, dnia 16 października.

**Potęga pieniędzy a praca ludu.**

I.

W ostatni piątek miał w Bytomiu pan dyrektor dr. Vosberg z Magdeburga odczyt na temat powyżej przytoczony. Zapatrywania p. dr. Vosberga tak są nowe i niebywałe, że postanowiliśmy podać treść odczytu w „Opiekunie.“

Mówca na wstępie zastanawiał się nad tem, jak pieniądze powstały. Oto dawnymi czasy przed wielu setkami lat nie znali ludzie zupełnie pieniędzy. Jeżeli ktoś chciał nabyć jakiś przedmiot, to musiał za niego dać coś mającego równą wartość. Na przykład: jeżeli Wojciech od Jakóba chciał nabyć gęś, to dawał mu za nią pół sześla żyta i t. d. Był taki handel bardzo utrudniony i niewygodny a dla tego przyszli ludzie na myśl wynalezienia jakiego innego środka zamiany. Jako zaś najlepszy środek zamiany, czyli płacenia, uznano już dawno metale, a przedewszystkiem srebro i złoto. Metale te mają nad innymi, na przykład nad miedzią, ołowiem, żelazem i t. d. tę wyższość, że są rzadkie a prócz tego są piękniejsze i nie podlegają tak łatwo rdzy i w ogóle zniszczeniu. Z początku, gdy ludzie zaczęli kupować za złoto i srebro, nie było naturalnie monet, czyli pieniędzy, jak teraz. Kto chciał kupić n. p. krowę, to dawał za nią kawał złota lub srebra mający pewną wagę. Z czasem dano tym kawałkom złota i srebra pewną formę, czyli kształt, i robiono na wielu zaaki, wiele waży, albo co za nie można dostać. W ten sposób powstały pieniądze takie, jakich obecnie używamy. Z tego, co dotąd opowiedzieliśmy z odczytu piątkowego, widzą Czytelnicy, że pieniądź miał tylko przeznaczenie ułatwiania handlu. Na to ustanowiono pieniądze, ażeby ktoś, który chce n. p. kupić sobie od krawca surdut, nie potrzebował nosić do miasta gęsi, albo zająca, lub kartofli, ale mógł wygodniej rzecz kupioną zapłacić.

Niedługo jednak zachowały pieniądze znaczenie tylko środka wymiany. Wnet ludzie poznali się na tem, że pieniądź inne jeszcze może mieć znaczenie. Spostrzegli pra-

ojcowie nasi, że kto ma pieniądze może urządzić sobie życie wygodne i przyjemne, może lepiej jeść, pić i przyodziewać się, niż biedak, który ich nie posiada. Za pieniądze najmowali sobie bogatsi ubogich, i kazali im na siebie pracować. Ludzie bogatsi dostępować zaczęli zaszczytów i honorów, a ubożsi (jak to się i teraz dzieje) im się kłaniali. Za pomocą pieniędzy jeden kraj, który ich miał więcej, podbijał drugi uboższy, który nie miał za co wystawić i uzbroić wojsk i budować fortec. W ten sposób zamieniły się z czasem pieniądze na środek do uprzyjemnienia życia, do zdobycia sobie niezależności, poszanowania i władzy nad innymi.

Naturalnie, że zaczęli teraz ludzie więcej, niż dawniej starać się o jego posiadanie. Jak się to zwykle dzieje musieli jedni drugim w tej gonitwie za pieniędzmi uleźć i dać się zwyciężyć. Ten, który był silniejszy zaradniejszy i oszczędniejszy, więcej ich zdobył i złożył, niż słaby i niezręczny. W taki sposób powstał nierówny podział bogactw. Ludzie podzielili się na ubogich i bogatych. Dawniej jednak nie była różnica między ilością biedaków a bogaczy tak wielkich jak teraz. Nie było tego, żeby bogaczy była tylko mała garstka, a ubogich zaś ogromna ilość.

W następnym numerze opowiemy, dla czego w obecnych czasach coraz mniej jest ludzi bogatych, a biedy coraz więcej. Wreszcie zaś napiszemy, jakie to środki podaje p. dr. Vosberg, aby zapobiedz nędzy i podnieść klasy uboższe.

## W sprawie germanizowania.

W Bytomiu wychodzące pismo niemieckie „Lokal Anzeiger“ zamieściła ważny artykuł, który podajemy w dosłownem tłumaczeniu: „Nikt do przepisów germanizacyjnych w okolicach polskich, a nawet do zupełnego wykluczenia nauki początkowej języka polskiego ze szkół nie dał tak głośno i chętnie swego błogosławieństwa, jak narodowe-liberały. Pomimo tego prasa ich nie ustawa w narzekaniu na moskwiczenie (Niemców, — Przyp. Red.) w prowincjach nadbałtyckich. Dziś donosi „Nat. Ztg.“, że sejm krajowy w Estonii zamknął szkołę łuską w Estonii, ponieważ rząd rosyjski wymagał, aby „corocznie przy jednym z przedmiotów naukowych zaprowadzano język rosyjski jako wykładowy“. U nas nie miał dr. Falk tak wielkiego względu, wprowadził on bowiem do szkół poznańskich język niemiecki od razu. Ale i tak Prusy „przewyższają“ Rosyją. W niemieckich szkołach rosyjskich uczą wszędzie języka niemieckiego, w Prusiech zaś nauczyciele mają

nauczanie dzieci czytania i pisania w ich ojczyznej mowie. Jeżeli „Nat. Ztg.“ podaje uwagę, że w prowincjach nadbałtyckich „ojcowie stoją bezradni“, to stosuje się i do ojców polskich w Prusiech jeszcze we wiele większej mierze.“

Otoż to głos uczciwej gazety niemieckiej, która widząc, jakie skutki wywołuje usunięcie języka polskiego ze szkół, śmiało głos przeciw temu postępowaniu podnosi, i wyrzuca liberalom, że śmiało gniewać się na Moskala, iż język rosyjski zwolna tylko do szkół niemieckich wprowadza, podczas gdy u nas jednym pociągiem pióra wygnano od razu ze szkół język polski. Ale liberali byli i pozostaną niesprawiedliwymi. Chcą oni wolność, ale tylko dla siebie!

## Nowe pismo.

Dowiadujemy się, że jakiś jegomość chodzi po naszych miastach i wsiach i namawia ludzi, aby mu dopomogli do założenia nowego pisma. „Opiekun“ ma pewne podstawy do domyslenia się, kto jest ten apostoł. Wiemy bardzo dobrze, że ten pan nie umie nawet listu polskiego skleić bez błędu — a gazeta jego dopieroby pięknie wyglądała. Zresztą mamy już dosyć pism polskich, a może nawet już za nadto, czego najlepszym dowodem jest to, że wszystkie prawie cierpią biadę i nie mają wystarczającego poparcia ze strony ludu.

Ostrzegamy Szan. Czytelników przed tym nieproszonym „dobrodziejem“.

## Dla „Górnoślązaka“.

„Opiekun“ nie lubi swarów i kłótni, ale są wypadki, gdzie grzechem byłoby milczeć. Kolega nasz „Górnoślązak“ mówi ostrzegając swych czytelników przed jegomością, o którym w poprzednim artykule wspominaliśmy co następuje:

„Jak będziemy chcieli gazetę sobie założyć, to sobie sami poradzimy (my obywatele Górnoślązaka)“...

Z tego zdania wynika, że jeżeli kto nie jest obywatelem G. Ślązka, to nie ma prawa zakładać tutaj gazet i pracować dla ludu. Zdaje nam się, że do oświecania ludu ma prawo każdy uczciwy i posiadający wykształcenie potrzebne, czy on jest Galicyanin, czy Litwin, czy Wielkopolanin. Jesteśmy przecież dziećmi jednej matki. „Górnoślązak“ zresztą zdaje się zapominał, skąd rodem jest jego ojciec. —

Mamy sobie za obowiązek zwrócić jeszcze na to uwagę naszego kolegi, że powinien starać

się w dodatku powieściowym o lepszą polszczyznę. Pierwszem i najglówniejszem zadaniem pism naszych na G. Ślązku jest pielęgnowanie i utrzymywanie w czystości języka polskiego. Pismo, które zadania tego nie wykonuje, zupełnie nie wypełnia właściwego swego celu,

## Przegląd polityczny.

### NIEMCY.

Berlin. Arcybiskup koloński wydał list pasterski w sprawie wyborów. Wzywa w nim, aby tylko wybrane takich ludzi, którzy bronią kościoła i katolickiego charakteru szkoły.

### ROSYA.

Dwóch pastorów luterskich, z prowincji nadbałtyckich wysłano do gubernii smoleńskiej, i stawiono ich tam pod dozór policyjny. Naczelnik powiatu rygańskiego baron Vietinghoff przywioził im ukaz carski z dnia 10 września r. b., oznaczający tę wysyłkę na czas dwuletni.

Pastorowie owi dopuścili się „przewinienia“ w tem, że przy obchodzie setnej rocznicy istnienia kościoła w Kokenhuzen, publicznie odezwali się z naganą przeciwko rządowi, za prześladowanie i moskwiczenie Niemców, szczególnie za środki przedsiębrane przez rząd rosyjski w szkołach ludowych niemieckich.

Posłano tam tych pastorów bez sądu, tylko na donos policyi, a nie doniesiono o tem wygnaniu ani jeneralnemu konsystorzowi, ani inflancji konsystorzowi hrajowemu.

Panowie pastorowie zanadto widocznie ufali nietykalności stanowiska swego i odnoszą teraz skutki swej żarliwej krytyki; zamiast o prześladowaniu Niemców przez Moskali, powinni byli mówić o „obronie żywiołu rosyjskiego przed naciskiem ze strony Niemców“, to byłoby im uszło bezkarnie.

### FRANCYA.

Paryż. Piszą z tą Niemcy, że Francuzi są w bardzo złym humorze z powodu uroczystości rzymskich.

— W Orleanie był wielki zjazd kardynałów i biskupów francuskich. Odślaniano tam pomnik wystawiony biskupowi orleańskiemu ś. p. księdzu

Dupanloup (Dypanlu) w kościele katedralnym. Zgromadzeni prałaci wysłali adres do Papieża, gdzie protestują przeciwko zajęciu Rzymu przez rząd włoski.

### WŁOCHY.

Rzym. Cesarz niemiecki przybył tu w odwiedziny do Ojca św. i króla włoskiego. W czwartek o godzinie 4 po południu przyjmował król Humbert cesarza Wilhelma na dworcu. Lud rzymski przyjął cesarza okrzykami radości, a muzyka grała narodową pruską pieśń. Przyjaciele Francji wznosili okrzyki: „Niech żyje Francya!“ i „precz z potrójnem przymierzem!“ Oprócz tego spadł z kilku wysokich domów i drzew istny deszcz małych czerwonych papierków, na których napisane było: „Niech żyje Francya!“ Na cesarzu zrobił podobno ten wypadek przykre bardzo wrażenie. — Nazajutrz po przybyciu do Rzymu odwiedził cesarz Ojca św. Został przez niego bardzo serdecznie przyjęty i pozostał z nim sam na sam przez dłuższy czas. Po cesarzu przyjmował Ojciec św. brata jego, księcia Henryka.

### AMERYKA.

Jedno z amerykańskich pism „Herald“ przepowiada ważne bardzo wypadki w polityce europejskiej. Powiada ono, że książę Bismarck przygotowuje podział Belgii, małego, ale bardzo bogatego państwa. Jedną połowę Belgii mają wziąć Niemcy, a drugą Francya niby jako wynagrodzenie za zabrane jej w roku 1871 prowincye. Rosya ma się posuwać na wschód i robić dalsze tam zdobycze i zabrać sobie Carogród, stolicę turecką. Austria ma na tem też korzyść i zabrać część prowincyi tureckich.

Trudno osądzić, wiele w tych przepowiedniach jest prawdy. Amerykańska gazeta powiada, że chodzi przedewszystkiem o upokorzenie Anglii, którą „Cesarz Wilhelm i ks. Bismarck zarówno nienawidzą“ (?).

## Wiadomości miejscowe i potoczne.

Bytom. Dwa śluby. Dziś odbędzie się ślub urzędnika górniczego pana Józefa Mizery z Nowych Hajduk z panną Galletz, a jutro pana Remigiusza Bulskiego, kupca tutajszego z córką obywatela p. L. Klugiusa z Wieszowy. Mio-

gospodarstwa tutaj prowadzić nie możemy, utrzymywanie domu pochłonęłoby całą naszą pracę, i nie doszlibyśmy nigdy do upragnionego celu, nie moglibyśmy nigdy dotrzymać uroczystego zapewnienia, któreśmy ojcu dali, iż staniemy się pożytecznymi dla stanu rzemieślniczego. Zbyt łatwo spełniły się nasze życzenia należenia do siebie, widać iż Bóg chce, abyśmy o to dobro walczyli jeszcze czas jakiś, abyśmy je potem lepiej oceniali, — więc rozłączmy się Wojciechu, na lat trzy, wyjąknęła biedna Helena. Ten wyraz nie mógł się wydobyć z piersi, musiała użyć przemocy ku temu, — tak, rzekła nareszcie uspokojona nieco na całe trzy lata, ty Wojciechu pójdziesz do warsztatu jako czeladnik, ja pójdę do pensyi jako bona, guwernantka. Dzięki Bogu, iż mamy zdolności po temu, ty umiesz pięknie rysować i pisać, a ja haftować i szyć, to nam posłuży na zarobkowanie w godzinach wolnych, w czasie świąt po nabożeństwie; dochody nasze złożymy w kasie oszczędności, nie nam nie zginię i w ciągu trzech lat nasz zgubiony kapitał będzie nam zwrócony, a wtedy połączymy się znowu i spełnimy nasze zadanie.

Przyjaciele! okrutny to był wyrok, który Helena dla nas wydała, ledwo w kilka tygodni po ślubie, wy tego pojąć nie możecie, ale tyle było szlachetności w nim, tyle prawdy, niezaprzeczonej, tyle potrzeby niezbędnej, iż ani słowa zarzucić nie mogłem. Ukląknęłam przed nią, jak przed wyższą istotą, z zapamiętaniem ucałowałam jej rączki, które jeszcze drżały z wysilenia wewnętrzznego, ona mnie przytuliła do siebie, ścisnęła czule i rzekła wskazując na obraz utrzymowanego:

dym parom przesela redakcyja „Opiekuna“ serdeczne życzenia!

— Poprawka. Do ostatniego numeru pisma naszego zakradły się dwa błędy drukarskie. Artykuł z Berlina rozpoczyna się od słów: „O armii wydano...“, powinno zaś być: „O armii włoskiej...“ — Nowo wybrany organista w Miechowicach nazywa się Cieplik, nie Cieslik. —

— Pewien robotnik winien był karczmarzowi za te i owo 9 marek. Że robotnik odchodził z roboty, przeto karczmarz udał się do chlebobdawcy prosząc, aby robotnikowi przy wypłacie owe 9 marek odeciągnął. Chlebobdawca więc przy wypłacie zamiast pieniędzy, oddał robotnikowi kwit karczmarza. Robotnik na to przystać nie chciał, i chlebobdawcę zaskarżył. Sąd wydał wyrok na korzyść chlebobdawcy, orzekając, że chlebobdawca nabywszy kwit od karczmarza mógł być sobie od dłużnika pieniądze ściągając.

— Od niedawna krążą w obiegu fałszywe pięciomarkówki. Rozróżniają się od prawdziwych tym, że są wyższe i nie są zrobione z papieru roślinnego, lecz ze zwyczajnego grubego, na którym naśladowano prążki wzdłuż i wszerz się ciągnące, właściwie tylko papierowi pierwszemu. Braknie im też znaku wodnego 5, znajdującego się po prawej stronie.

— Z Raciborza doszedł nas następujący list: Wesolą nowiną donosimy Szanownej Redakcyi, że na ostatniem posiedzeniu założyliśmy towarzystwo i to pod nazwą:

„Towarzystwo polsko-górnośląskie“ w Raciborzu.

Zarząd składa z następujących Panów:

Emanuel Burgel, prezes.

Maksymilian Lewandowski, jego zastępca.

Antoni Niziński, sekretarz.

Franciszek Szczęsny, skarbnik.

Stanisław Kąsinowski, bibliotekarz.

Hermann Theimert i Emanuel Pytlík, ławnicy.

Prosząc Szanowną Redakcyę, ażeby zechciała łaskawie w łamach swego pisma tę tak ważną wiadomość umieścić, zostajemy

z szacunkiem

Emanuel Burgel, A. Niziński,  
przewodniczący, sekretarz.

— Pod Opolem w Neuwedel odebrał sobie życie syn gospodarza w ten sposób, że powiesił się w stobole u belki na łańcuchu, tak iż się już nie mógł rozpętać, a potem słomę pod sobą podpalił. W czasie pożaru słyszano ciężkie stękania, a nie

„patrz tam Wojciechu, i ucz się cierpieć dla ogółu.“

I stanęło nasze postanowienie rozłączenia się na trzy lata. Udałem się jednak pierwiej do policyi, opisałem złodzieja i prosiłem o pomoc. Po rozpatrywaniu się w papierach, odpowiedział mi urzędnik: „Żal mi bardzo pana, wpadłeś w ręce jednego z najszybszych złodziei miasta Lipska, szukam go już od pół roku, a gdy go już prawie mam w rękę, wymyka mi się jak węgorz, zresztą uczynię co obowiązek mój każe i o pomyslnym skutku panu doniosę.“

Mieliśmy list polecający od ojca naszego, do jednego urzędnika w Banku, który był jego kolegą szkolnym, udaliśmy się do niego, opowiadaliśmy mu nasz wypadek i nasze postanowienie.

Z podziwieniem wysłuchał mojego opowiadania, ucałował z uszanowaniem rękę Helenki i rzekł:

— Szczęśliwy jest pomysł pani, ale bardzo odważny. Jestem przyjacielem ojca waszego, a zatem mam prawo przemawiać do was jako ojciec. Skoroście postanowili nie wracać do domu, to rozłączenie się wasze czasowe celem dorobienia się przed powtórnyem połączeniem, jest, przebacz pani, rozsądniej obmyślane niż sama pojąć mogłaś. W pożyciu małżeńskim kłopoty wasze z każdym dniem wzrastałyby, każde dziecko któreby się wam urodziło zamiast wam być uciechą, stałoby się waszym katem, boby uszczuplało wam nie tylko dochodów ale i czasu, ale i sił do zarobkowania. Dopiero przy jakim takim stanie

[7]

## OLTARZ PRACY

### GAWĘDA WARSZTATOWA

PRZEZ

DANIELA NEJFELDA.

(Ciąg dalszy.)

Ledwośmy się doczekali świtu, obudziliśmy się jednocześnie jakby na znak umówiony, — a Helenka rzekła: przeczuwam, iż wszystko przepadło, nie ma o czem myśleć więcej; aby sobie jednak nic nie mieć do wyrzucenia, doniesiesz jeszcze policyi o tym wypadku, może odkryją złodzieja. Ale czekać na to nie można, rodzice nam już nic nie dadzą, i byłibyśmy bezbożnymi, gdybyśmy co wzięli od nich; ukrywajmy owszem przed nimi to nieszczęście, jak długo się nam uda, do domu wrócić się nam niepodobna, — a więc zostaniemy tutaj, jesteśmy młodzi, znamy rzemiosło, posiadamy naukę, to już z głodu nie umrzemy w tem wielkiem mieście, co tyle potrzebować musi rąk do pracy. Ale nie dość u tem, byśmy mieli utrzymanie, ja się podejmuję dorobić jeszcze jakiegos majątku, przynajmniej takiego, jakimś mieli od ojca; ale na to potrzeba poświęcenia wielkiego. Serce mi się ścisza, gdy mam wymówić to słowo, ono tak strasznie brzmi: trzeba nam się rozłączyć drogi Wojciechu! my

wiedzano z kąd pochodziły, aż potem znaleziono ciało zwęglone. Syn ten pokochał się w dziewczynie, której rodzice nie chcieli mieć za synową; był to trzyzwy, dobry i pracowity młodzieniec.

† W Ruchocicach pod Grodziskiem, kilka dziewczyn powróciwszy od wydobywania buraków do wspólnego mieszkania zziębnięte i zmoczone, wzięły węgla potajemnie, napaliły sobie w mieszkaniu, porozwieszały suknie i usnęły potem, znużone pracą. Nazajutrz przerażenie ogarnęło mieszkańców wsi, gdy się dowiedzieli, że cztery dziewczyny dniem poprzednio pełne wdzięku i życia, leżą uśpione snem wiecznym od gazu z węgli kamiennych. Według innej wiadomości nam nadesłanej z Ruchocic miało życie tracić 7 dziewczyn w ten sposób.

† Poznań. Umarł tutaj kanonik ks. lic. Helijodor Kurowski, umarł po długich cierpieniach na rozmięczenie mózgu. Spodziewano się, że skończy już zeszłej Niedzieli wieczorem. Skonał zaś dopiero w nocy dzisiejszej z Piątku na Sobotę koło 12tej godziny. Miał lat 71. Księdzem był 44 lata. Do roku 1870 był skromnym proboszczem na ustroniu w Kamieńcu. W roku 1870 został powołany na kanonika przy archikatedrze poznańskiej, a więc 18 lat temu. W zmarłym śp. ks. Helijodorze stracił Naród i Kościół niepospolitego męża, który się wstawił mężstwem i odwagą, gotów cierpieć za Naród swój i Kościół.

— Uroczystość 500-letniego jubileuszu katedry w Fromborku na Warmii, o której niedawno pisaliśmy, odbyła się wspaniale. Zjechali na tę uroczystość XX. Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, Biskup chełmiński, Biskup Namszanowski i zastępca Biskupa fuldajskiego, prałat X. dr. Komp. W sobotę celebrował X. Biskup warmiński cichą Mszą o godzinie 7 i pół w katedrze i wygłosił kazanie, w którym przedstawił dzieje tej starożytnej katedry oraz dzieje dycezyi. Sumę celebrował X. Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, urodzony Warmiak. Udział w uroczystości ogromny; przybyło duchowieństwo i lud z całej Warmii oraz duchowieństwo liczne z dycezyi chełmińskiej. Do obiadu w pałacu biskupim zaproszono tylko duchowieństwo.

majątkowym dzieci stają się prawdziwą posiechą rodziców. A więc z tej strony, uwielbiam wasze postanowienie.

Wszakże jest druga odwrotna strona medalu. Czyż pani rozważałaś dobrze, przepraszam za moją otwartość, bo mówię tu w charakterze ojca, — czyż pani rozważałaś, iż jesteś młodą, ujmującą kobietą? czy pani znasz siłę, która w jej oczach leży? czy jesteś pewną, iż pozostawisz bez opieki i czujnej miłości męża, będziesz mogła opierać się pokusom, które cię zewsząd otaczać będą? czy masz więcej mocy, jak tyle innych kobiet, które pomimo mocnego postanowienia być cnotliwymi, upadły, upaść musiały, dla tego właśnie, że żyły w niedostatku i bez opieki.

— Dzięki ci szanowny panie, za twą otwartość, za przestrożę, która może była potrzebna. Mówię może, bo o ile mi się zdaje, każdy człowiek, kobieta czy mężczyzna, wtedy tylko błędzić mogą, gdy prowadzą życie bez celu wyraźnego, życie próżniacze, które koniecznie prowadzić musi na bezdroża, ale my, panie, my na błędny nie wnikniemy drogę, mamy przed sobą cel wytknięty, obowiązek zaciągnięty w uroczystej przysiędze ojcu naszemu złożonej, iż życie nasze poświęcimy na oświatę stanu rzemieślniczego. Naśladowując przykład ojca, chcemy w warsztatach kształcić młodzież nie tylko w rzemiośle, ale i w naukach społecznych, nie dozwolic, by marnowała swój czas, swe siły i swoje oszczędności na zabawach szkodliwych, chcemy, by każdy rzemieślnik był oświeconym człowiekiem, pracowitym i pobożnym obywatelem. Przy takim celu, sądzę, szanowny panie, wszystkie owe namiętno-

## Rozmaitości.

\* Coraz lepiej! Kto od lat gazety pilnie czytuje, ten sobie przypomni tego Amerykanina Tannera, który przed kilku laty dokazał tej sztuki, że przez 40 dni i nocy nie jadł, a jednak to zdrowy przetrzymał, jak się był założył. Po nim robili to samo inni także — jedni oszukiwali, drudzy naprawdę nie jedli. Teraz ten sam Tanner powiada tak: nie sztuka długi czas nie jeść i nie pić, ale przytem i nie oddychać, jednak nie umrzeć. Otóż człowiek może tego dokazać tak samo, jak na t. n. przykład niedźwiedź, jaźwiec, kret i inne zwierzęta, które na czas zimowy popadają w sen i nie jedzą, nie piją, a nawet nie oddychają, leżąc w śnie takim, który zupełnie podobny do śmierci. Więc ów Tanner chce niezadługo tej sztuki sam dokazać i przez długi czas w trumnie szklanej, szczelnie zamkniętej i opieczetowanej, przeleżeć a potem obudzić się, wstać i żyć dalej. Tego to pewnie i po śmierci jeszcze trzeba będzie dla bezpieczeństwa dobić.

\* Na wieczny spoczynek niby to chowamy zmarłych w ziemię, ale i tam rzadko który wiecznie przeleży nie poruszony. Piszą teraz z Aleksandryi w Egipcie, że wykopano tam wielką trumnę marmurową, a w niej znaleziono zwłoki zapewne króla macedońskiego, sławnego wojownika Aleksandra Wielkiego, który 300 lat przed narodziem Chrystusa Pana wojował i umarł. Jeżeli to on, przeleżał sobie prawda 2 tysiące i 2 sta lat spokojnie w ziemi, ale do wiecznego spoczynku jednak biedak nie doszedł. Będą go teraz przewracali i obwozili po świecie!

\* Wyglądanie oknem z wagonu w czasie szybkiego biegu pociągu jest z wielu względów niebezpieczne i dla tego niedozwolone. Mistrz szewski Nennemann w podróży ze Szczecina do Starogrodu pomorskiego w skutek ciągłego wychylania głowy z wagonu zaślepił i musiano go z dworca kolejowego poprowadzić do domu. Zeszłej niedzieli odesłano N. do kliniki berlińskiej na kuracyję.

\* Polaków w Europie według ostatnich obliczeń ma być blisko 12 milionów (11,975,356). W Austrii tj. w Galicyi, w Ślązku austriackim i na Bukowinie blisko 3 miliony, w państwie pruskim 2,672,000 (?) w Królestwie Polskiem 5,400,000, na Litwie, Wołyniu, Podolu 958,000 (?) w Kurlandyi 23,000. W rzeczywistości będzie ich więcej, jeżeli zważymy, że n. p. u nas wielu Polaków rządowe władze koniecznie chcą uważać za Niemców, z powodu ich nazwisk. W Rosyi rząd moskiewski tak samo prawdę usiłuje zakryć.

Z poczty o adresowaniu listów. Gdy się pisze list do jakiej osoby, która jest w obeym

ści, o których tyle mówią i piszą, błędność muszą jak światło księżycy przed blaskiem słońca! —

Pocztowy urzędnik porwał się na tę mowę z krzesła; pani, rzekł, wygrałaś sprawę! Oby wam Bóg błogosławił! —

Na drugi dzień zaraz, za staraniem tego zamego męża, Helenka dostała bardzo korzystną posadę w jednej ze znaczniejszych pensyj żeńskich tamtejszych, a ja jako starszy czeladnik w pracowni fabrykanta obuwia pana Drawińskiego.

Rok blisko minął, jeszcze dwa lata żyć mamy rozłączeni, aby rozłączenie nasze było z po-myślnym skutkiem, widzujemy się bardzo rzadko, pracujemy i oszczędzamy, zbliżamy się coraz bardziej do tego celu, i mamy nadzieję, iż Bóg nam poszczęści w naszych zamiarach!

Ojciec nasz dowiedział się przypadkiem o naszym nieszczęściu i o naszym rozłączeniu, przyjechał do Lipska z matką, Adamem i Grzegorzem, przywiózł nam zasitek i żądał, byśmy utrzymywali gospodarstwo i na nowe się połączyli, ale postanowienia naszego nie zmienić nie mogło, — biedni rodzice musieli odjechać nic nie wskórawszy, bo też godny nasz ojciec sam przyznał, iż po części mamy słuszną nie przyjmując jego ofiary.

Nastąpiła długa przerwa, wszyscy z uszanowaniem spoglądali na owego bohatera poświęcenia i każdy ślubował w duszy wyrównać mu, o ile w mocy jego będzie.

domu, u kogoś bawi lub służy, albo której się chce kazać list ten oddać przez kogo innego, należy tak adresować, żeby nazwisko tej osoby stało najprzód. Dajmy na to, że ktoś pisze do Jana Powsinogi, który jest u Bartłomieja Gomuly w Ryczywole. Więc adres musi być tak: Do p. Jana Powsinogi pod adresem p. Bartłomiej Gomuly w Ryczywole. Dawniej pisano częste odwrotnie: Do Bartł. Gomuly dla p. Jana Powsinogi. Teraz w tem różnica, że tego nazwisko ma iść najprzód, do kogo naprawdę list pisany. To „pod adresem“ pisze się po niemiecku „per adresse.“

\* Derekcya kolei żelaznych rozporządziła, aby ospę ładowano na wagony nie w miechach tylko w stosownych wagonach bez miechów. Członkowie izby handlowej podali wniosek do derekcji, aby zatrzymano dawniejszy sposób w miechach, gdyż bez nich zachodzą utrudnienia przy odbiorze.

## ZARTY.

\*\* Ojciec: „Czegożście się w szkole nauczyli?“

Syn: „Niczego.“

Ojciec: „Jak to?“

Syn: „Widzi tatko, nas jest w szkole bardzo wiele, dla tego nauczyciel nie ma nic do czynienia, jak tylko ustawicznie bić.“

\*\* Robotnik na balu do panny:

„Proszę panny w taniec.“

Panna: „Pan nie masz rękawiczek.“

Robotnik: „Nie szkodzi, po tańcu sobie ręce unyję.“

\*\* Sasiad: „A więc urodziła wam się Macieju córeczka?“

Maciej: „Tak jest mój sąsiedzie, wolałbym jednak gdyby to był chłopiec.“

„A to dla czego?“

„Bo chłopiec za pół roku już chodzi, a dziewczyna czasem już ma lat 30 i jeszcze siedzi.“

\*\* Nauczyciel: „Co trzeba najprzód czynić, aby się dostać do nieba?“

Jasiek: „Trzeba najprzód umrzeć panie nauczycielu!“

## Kurs pieniężny.

Za Rubla płać - - - - - 3 M. 10 1/2, fem.  
Za Guldena - - - - - 1 „ 65 1/2 „

— A więc już koniec historii? zapytał ciekawo Kurek.

— Jeszcze nie! odpowiedział wchodzący w tej chwili urzędnik w towarzystwie żołnierza, którego zostawił przy drzwiach na warcie.

Te dwa wyrazy rozbudziły spokojne towarzystwo z stanu odurzenia do rzeczywistości.

— Przepraszam panów, rzekł urzędnik, mam tu polecenie bardzo ważne do spełnienia, bądźcież mi w tem pomocnymi jak prawo i obowiązek po każdym pocztowym człowieku wymagają. Wszak pan nazywasz się Wojciech Brodzicki?

— Tak jest!

— Czy pan znasz niejakiego Teofila Łuczynskiego, syna burmistrza w S.

— Znam.

— A krewniaczkę jego Emilię Kobylską?

— I tę znam!

— Poznałbyś ich pan, gdybyś ich widział?

— O niezawodnie! pan Teofil dobrze mi się dał w znaki odarłszy mnie z całego mienia!

— Znam tę historję i dla tego właśnie pana przedewszystkiem pytam. A teraz, czy panowie znacie hrabiankę Milewiczową i barona Felgana, którzy w przyległej tu sali odbywają zaręczyny z dziećmi pana Drawińskiego?

— Słyszeliśmy wprawdzie o nich, ale osobicie nikt ich nie zna, właśnie niedawno posłaliśmy oto malca naszego na zwiady, aby nam opisał ich postacie, ale dał nam takie ogółowe opisanie, iż żadnego wyobrażenia mieć o nich nie możemy.

[Dokończenie nastąpi.]

